Rok XLI Niedziela 1 kwietnia 1934 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 13

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.	ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE. Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. Redagują: X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Michał Rękas.	Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 26-60. Konto czekowe P. K. O. Tow. „Dzieł Religijnych“. Lwów, Nr. 500.778. Rękopisów nie zwraca się.

Wszystkim Czcig. P. T. Prenumeratorom, Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom „G. K.“ składamy najserdeczniejsze życzenia świąteczne wszelkich łask Bożych i przeobfitego błogosławieństwa Zmartwychwstałego Pana. *REDAKCJA.*

KAPŁAN I NAJŚW. SAKRAMENT

O stosunku kapłana do Najśw. Sakramentu napisano już tyle artykułów, tyle broszur i książek, wygłoszono tyle referatów na Kongresach Eucharystycznych, rekolekcjach kapłańskich i synodach diecezjalnych, że pisać jeszcze na ten temat do „Gazety Kość.“ zakrawa na zbytek niepotrzebny na przysłowiowe „noszenie sów do Aten“.

A jednak ten temat nie przestał być dla księży aktualnym, nie został bynajmniej wyczerpany i nie będzie nigdy. Jak w sprawie odżywiania się, nie można nigdy powiedzieć sobie: dosyć, jeżeli się nie chce umrzeć głodową śmiercią, ale trzeba ciągle swój organizm fizyczny posilać i wzmacniać, tak podobnie i dusza nasza w stosunku do Boga musi ciągle się z nim jednoczyć i do niego wracać, jeżeli niema Go stracić. A dusza kapłańska potrzebuje tego ciągłego jednoczenia się z Bogiem jeszcze więcej, bo ma uświęcić nietylko siebie, ale uświęcać innych i to całe rzesze i tłumy.

Ponieważ zaś Eucharystja św., t. j. Chrystus żyjący prawdziwie, rzeczywiście i istotnie w Najśw. Sakramencie, jest środkiem najbardziej uświęcającym zarówno duszę kapłana, jak i wiernych, więc stosunek kapłana do Najśw. Sakramentu wiąże się ściśle z duszpasterstwem i jest można powiedzieć, główną dźwignią, ośrodkiem i ogniskiem duszpasterstwa katolickiego.

Nie można więc i nie powinno się poruszania tego tematu pozostawić pismom kapłańskim ściśle ascetycznym, jak np. „Homo Dei“, ale trzeba go omawiać i w „Gazecie Kość.“. I to nietylko teraz z okazji jubileuszu odkupienia oraz kapłańskich, eucharystycznych nabożeństw, urządzonych na zakończenie wielkiej rocznicy.

Jaki jest stosunek nas kapłanów polskich do Najśw. Sakramentu?

Na to pytanie nie łatwo dać dokładną odpowiedź. Chodzi tu bowiem o rzecz wewnętrzną, nie zawsze dostrzegalną. Ale wiadomo, że to, co tkwi głęboko w duszy, musi się objawiać za zewnątrz przez odpowiednie akty i czyny zewnętrzne, widzialne. Serdeczny, gorący stosunek duszy kapłana do Najśw. Sakramentu objawia się przez pełną czci postawę jego i układ ciała, ile razy zbliża się do Najśw. Sakramentu, przechodzi koło Niego, rozdaje Go, zwłaszcza w czasie Mszy świętej. Ale to jest jakby oficjalna, urzędowa strona miłości i czci kapłana do Eucharystji św. To są obowiązkowe ukłony i hołdy, określone przez liturgję, obowiązujące każdego.

Pozostają hołdy i objawy czci nadobowiązkowe, mianowicie odwiedzania i adoracje Najśw. Sakramentu. Tu się dopiero odsłania stosunek kapłana wobec P. Jezusa w Najśw. Sakramencie w całej pełni.

Coś podobnego zachodzi między ludźmi. Przy-

jaźń między dwoma osobami można poznać głównie po częstych odwiedzinach nadobowiązkowych.

Prawda, że odwiedziny i adoracje składam przez kapłana P. Jezusowi w Najśw. Sakramencie podlegają obserwacji, ale i na ich podstawie niełatwo wydać sąd ogólny o wszystkich kapłanach polskich, a nawet o znacznej ich części. Bo jak tu przeprowadzić statystykę? Jestto niemożliwe dla jednej diecezji, a cóż dopiero dla ich ogółu, lub większości.

Można tylko w przybliżeniu rzecz ocenić na podstawie pewnych zjawisk i faktów. Mianowicie weźmy pod uwagę *a)* Domy księży, *b)* wspólne adoracje N. Sakr. dokonywane przez księży, *c)* Stowarzyszenie kapł. adoracji N. Sakramentu.

Zacznijmy od pierwszego. W domach księży, czyto emerytów, czy sanatorjach, spotykamy kaplice z N. S. Mieszkańcy tych domów mają więc wielką łatwość w nawiedzaniu i adorowaniu N. Sakramentu. Czy korzystają wszyscy z tej sposobności? Niech na to pytanie odpowiedzą Czytelnicy, którym ten lub ów Dom księży wspólnie mieszkających jest znany. Zdaje się, że jeszcze zostaje pod tym względem dużo do życzenia.

Na drugiem miejscu postawiliśmy wspólne adoracje N. S. przez księży odbywane. Ten zwyczaj istnieje w kilku miastach będących stolicą biskupią i jest niezmiernie stosowny i budujący.

Lecz i tu statystyka jest trudna i mozolna i trzeba się odwołać do spostrzeżeń dokonanych przez Czytelników. Choćby nawet wspólne kapłańskie godziny adoracji Najśw. Sakramentu udawały się wszędzie dobrze, co niestety nie da się powiedzieć, to obejmą one tylko nieznaczny odsetek duchowieństwa. Większość jego jest rozproszona po obszarach dwudziestu polskich diecezyj i usuwa się z pod kontroli i obserwacji, zwłaszcza pochodząca z innych odleglejszych okolic.

Lecz jest jeszcze jeden sprawdzian gorliwości duchowieństwa w odwiedzaniu i adorowaniu Boskiego Więźnia Miłości, a mianowicie Stowarzyszenie kapł. Adoracji N. Sakramentu, założone przez bł. X. Piotra Juljana Eymar'da, fundatora Zgromadzenia XX. Eucharystjanów (1811—1868) a polecone w r. 1881 przez pap. Leona XIII. Członkowie tego Stowarzyszenia (kapłani i klerycy wyższych święceń) obowiązują się raz w tygodniu spędzić godzinę na adoracji Najśw. Sakramentu w kościele lub kaplicy, gdzie się N. S. przechowuje. Stowarzyszenie to zalecane przez wielu kardynałów i biskupów całego świata, skupiło w swych szeregach około 100 tys. członków. W ostatnich latach pozwolono przerywać tę godzinę adoracji w razie ważnej przyczyny, byle ją dokończyć tego samego dnia. Ponieważ członkowie obowiązani są przesyłać dyrektorowi diecezjalnemu lub (w braku jego) krajowemu wykaz odbytych godzin adoracji z początkiem półrocza t. j. w styczniu i lipcu, przeto jest tu łatwiejsza kontrola i zestawienie statystyczne.

Otóż jak się przedstawia ta sprawa w Polsce? Dyrektorów diecezjalnych (mianowanych przez Biskupa) posiada zaledwo kilka diecezyj i tam objawia się większa gorliwość i zapał do adoracji N. S. Inne diecezje nie posiadają takich dyrektorów i który z księży chce się zapisać, musi się zgłaszać do dyrektora krajowego. Dyrektor krajowy może wpisywać sam (od lat kilku) a tylko ma zawiadomić o wpisie najbliższą centralę, którą dla Polski jest obecnie klasztor XX. Eucharystjanów w Wiedniu X. Laaerberg.

Zapisanych jest dość dużo księży. W niektórych diecezjach na zachętę X. Biskupa lub gorliwego Ojca Duchownego zapisywały się całe dekanaty lub wszyscy neoprezbiterzy albo ich większość przez szereg lat. — Ale praktykujących zostało niewielu z pośród zapisanych. Można nawet podejrzywać, że wielu zapisywało się z powodu bogatych odpustów i przywilejów, choć korzystanie z nich wymaga bodaj częściowego spełniania obowiązków. Kto przez cały rok nie odbywa wcale godziny adoracji, traci przywileje, choć nie przestaje należeć do Stowarzyszenia i może każdej chwili nanowo rozpocząć swe obowiązki.

Trzeba dodać, że na wszystkich Kongresach eucharystycznych diecezjalnych w Polsce (było ich kilka) zachęcano do wpisywania się do tego Stowarzyszenia. Wiadomość o niem była też rozesłana do „Wiadomości diecezjalnych" wychodzących w każdej diecezji z prośbą o umieszczenie, aby wszyscy księża mogli się o niem dowiedzieć. Także wysłał dyrektor krajowy podobną odezwę do wszystkich kierowników duchownych w Seminarjach kleryków w całej Polsce.

Polska nie posiada też dotychczas ani jednego klasztoru XX. Eucharystjanów z nieustanną adoracją Najśw. Sakramentu, a nawet prawdopodobnie niema żadnego Polaka księdza obecnie w tem Zgromadzeniu. Było już dwóch; z tych jeden po kilkunastu latach pobytu zmarł, a drugi był w nowicjacie, ale wystąpił dla braku zdrowia. Członkowie tego Zgromadzenia, o ile są zdrowi, odprawiają na dobę 3 godziny adoracji N. Sakramentu w kościele o różnych porach; jedna przypada w nocy.

Niema też obecnie w Polsce czasopisma o N. Sakramencie przeznaczonego dla kapłanów wyłącznie, jak to się dzieje w kilku innych krajach katolickich.

Z tego krótkiego zestawienia wynika, że ściślejsze zbliżenie kapłanów polskich do Najśw. Sakramentu na wzór innych narodów katolickich w duchu nowożytnego apostoła czci Najśw. Sakramentu wśród kapłanów i wiernych błog. X. Piotra Juljana Eymard'a, czeka jeszcze na swą realizację. Oby ten wielki Jubileusz Odkupienia, ustanowienia Najśw. Eucharystji i kapłaństwa zapoczątkował pod tym względem w Polsce nową erę. Jak ze świeżo ogłoszonego listu Najprzew. Episkopatu polskiego widać, Polska stanęła wobec zadań niezmiernie ważnych i ciężkich, w których Duchowieństwo musi wziąć żywy może rozstrzygający udział. Tylko Duchowieństwo szczerze Eucharystyczne, skupione koło swych Biskupów i Najwyższego swego Wodza w tabernakulum sprosta swemu zadaniu, przetrzyma ciężkie próby, jakie je prawdopodobnie czekają i poprowadzi naród do zwycięstwa.

X. Mateusz Jeż,

dyrektor kraj. Stow kapł. adoracji N. Sakr.

Najstarsze postanowienie synod. polskie w sprawie N. Sakramentu

Mieści się ono między statutami, które dla Polski wydał legat Jakób, archidiakon leodyjski, w r. 1248 na synodzie w Wrocławiu. Brzmi zaś tak:

De corpore Christi a fidelibus processionaliter subsequendo, et de indulgencia subsequencium. Inter alia mira et mirabilia admiranda, que mirabilis in altis dominus noster fecit, illud est pre ceteris mirabilibus excellencius

honorandum, in quo ipse se dedit timentibus se in escam; et hoc est illud corporis sui sacri venerabile sacramentum, quod ipse ad patrem transiens ex hoc mundo, nobis tanquam memoriale mirabile et delectabile dereliquit, ut illud memorabile nostre commendaretur memorie, mirabile intelligencie, et delectabile voluntati. Que non cogitantes quidam presbyteri indevoti, deferentes prefatum corpus dominicum ad infirmos, illud per vicos et plateas adeo deferunt indevote, quod populus eidem venerabili sacramento minus impendunt reverencie et honoris. Quocirca mandamus, ut quam cito presbyter fuerit requisitus, ut ad infirmum deferat sacratissimum corpus Christi, statim accedens ad ecclesiam, pulset majorem campanam suam, ita quod per parochiam audiatur, et tunc parochiani super hoc a presbyteris eruditi, ad ecclesiam veniant festinanter pro societate, usque ad domum infirmi dicto venerabili sacramento et sacerdoti humiliter facienda. Et interim presbyter abluat manus suas, et procedens cum lumine, aqua benedicta, et campanula ad infirmum, populus eundem bini ac bini humiliter subsequatur; et dum presbyter infirmo sacram ewcharystiam ministrabit, populus ipsum et sacramentum ad hostium expectabit, et cum eodem presbytero revertente, usque ad ecclesiam pariter revertentur. Et cuilibet vere penitenti et confesso, qui sic processerit et redierit cum dictis presbytero et ineffabili sacramento, quinque dies pro eundo, et quinque pro redeundo, de iniunctis sibi penitenciis a suis episcopis relaxentur, ut per hoc et devocio populi augeatur, et dicto honorabili sacramento maior honor et reverencia impendatur.

Nie tu miejsce zastanawiać się i rozstrzygać, czy tekst tego postanowienia synodalnego odpowiada zupełnie oryginalnemu brzmieniu z r. 1248, zaznaczymy tylko, że właściwe brzmienie statutów legata Jakóba dotąd nie zostało odszukane, to zaś, które posiadamy, przysłał legat Jakób, już jako Urban IV, legatowi Anzelmowi biskupowi warmińskiemu w latach 1262 i 1263. Natomiast zwrócimy uwagę na czas, do którego nasze postanowienie się odnosi, na osobę autora, a wreszcie na samą jego treść.

Wiadomo, że cześć dla Najśw. Sakramentu niepomiernie się wzmogła dopiero po herezji Berengarjusza. I tak: na przełomie 12 i 13 wieku zaczęto do obrzędu Mszy św. wprowadzać podnoszenie i pokazywanie ludowi Hostji po słowach konsekracji; zaczem poszedł zwyczaj pochylania głowy i klękania na widok Najśw. Sakramentu; tu również należy szukać początków eucharystycznego kultu poza Mszą św., a więc zapalania światła („wiecznej lampki"), przechowywania Najśw. Sakramentu w czystem i odpowiedniem miejscu, niesienia w uroczysty sposób wiatyku. Gdy więc weźmiemy pod uwagę, że te zwyczaje nie odrazu się przyjmowały, a pielęgnowane najpierw po klasztorach dopiero z czasem (pod koniec pierwszej połowy 13 wieku) upowszechniały się pod naciskiem ustawodawstwa powszechnego i partykularnego, to zrozumiemy doniosłość wydanego dla Polski postanowienia legata Jakóba: jest ono, jeśli nie pierwszem, to przynajmniej jednem z pierwszych w sprawie procesjonalnego niesienia wiatyku do chorych. Przypuszczenia naszego nie osłabia synodalny statut Arcybiskupa Pełki z r. 1233: ut omnia de reverencia Sacramentorum..., ut in antiquis canonibus sive in constitucionibus antecessorum nostrorum iam dudum promulgata sunt, ab omnibus nostris subditis inviolabiliter observentur. W prawie bowiem powszechnem istniał tylko przepis Honorjusza III: Sacerdos vero quilibet frequenter doceat plebem suam, ut, quum in celebratione missarum elevatur hostia salutaris, (quilibet) se referenter inclinet, idem faciens, quum eam defert presbyter ad infirmum. Quam in decenti habitu superposito mundo velamine ferat, et referat manifeste ac honorifice ante pectus cum omni reverentia et timore, semper tamen lumine praecedente, quum sit candor lucis aeternae, ut ex hoc apud omnes fides et devotio augeatur, ale, jak widzimy, nie nakazywał on procesjonalnego towarzyszenia kapłanowi, niosącemu wiatyk. Czy nawet ten ogólnokościelny przepis, ogłoszony w r. 1226 w Comp. V (c. 1, III. 23), dostał się zaraz do Polski i był już przedmiotem obrad synodu, zwołanego przez Arcybiskupa Wincentego z Niałka w r. 1226, lub jakiegoś innego (jeśli był taki jeszcze przed r. 1233), trudno orzec; fakt zaś, że legat Jakób nic nie wspomina o poprzednich polskich postanowieniach synodalnych w tej sprawie, raczej każe odpowiedzieć na powyższe pytanie przecząco.

Znaczenie omawianego przez nas postanowienia synodalnego podnosi jeszcze sama osoba jego autora. Pomijamy tu prawnoformalną okoliczność, że wyszło ono z rąk papieskiego legata, a temsamem zyskiwało silniejszą moc prawną od powagi prowincjonalnego synodu, natomiast wysuwamy inne. A mianowicie: Nasz legat Jakób był archidjakonem w Leodjum, a więc w tejsamej miejscowości, w której w r. 1240 bł. Juljana swoją wizją dała początek świętu Bożego Ciała. Co więcej. Nasz archidjakon Jakób był między innymi powoływany do oceny tego nadzwyczajnego zjawiska, on też zapewne zabierał głos, gdy biskup jego Robert wprowadzał to święto w swojej diecezji, on to wreszcie był, że, gdy zasiadł na Stolicy Piotrowej jako Urban IV, w r. 1264 bullą swą „Transiturus de hoc mundo" partykularną leodyjską uroczystość Bożego Ciała zaprowadził w całym zachodnim Kościele. Gdy więc w tem zestosunkowaniu nowych wydarzeń eucharystycznego kultu z osobą archidjakona Jakóba postawimy jego postanowienie synodalne, dla Polski wydane w r. 1248 w tak uroczystej formie, musimy powiedzieć, że jakkolwiek nie dotyczy ono uroczystości Bożego Ciała, jednak jest wyrazem coraz bardziej rozwijającego się w życiu legata Jakóba kultu dla Najśw. Sakramentu.

Przystępując wreszcie do samej treści naszego postanowienia synodalnego, musimy zaraz na wstępie zaznaczyć, że jego arenga, zaczynająca się od słów Inter mirabilia... aż do delectabile voluntati zawiera tesame centralne myśli, około których obraca się obszerniejsza arenga bulli „Transiturus de hoc mundo". Zatem, bez względu na to, czy arenga naszego postanowienia jest oryginalną pracą legata Jakóba, jej pojawienie się na polskim synodzie w r. 1248 nie powinno być pominięte przy omawianiu wspomnianej bulli.

Samo postanowienie, jak widzimy, dotyczy procesjonalnego towarzyszenia przez parafjan kapłanowi niosącemu wiatyk. Czy było ono oryginalnym przepisem Jakóba, tego nie dochodziliśmy. W każdym razie, nie mieści się ono w przytoczonym wyżej nakazie Honorjusza III. Kto wie, czy zwyczaj ten, praktykowany najpierw w klasztorach (np. w regule Johannitów czytamy: ad infirmorum visitationem presbyter cum albis vestibus incedat, religiose portans Corpus Domini et diaconus vel sabdiaconus precedat

vel saltem acolitus, ferens lanternam cum candela accensa et spongiam cum aqua benedicta), nie rozpowszechnił się we Francji i czy stamtąd nie przyniósł go do Polski archidjakon Jakób. Jakkolwiekbądź rzecz się miała, to pewna, że w Polsce miał on być czemś nowem. Świadczy o tem wspomniana arenga, prawie że rubrycystyczna stylizacja jego, a nadto udzielona polskim biskupom władza do udzielania wiernym dla zachęty odpustu.

Nie wchodzimy tu bliżej w to, jakie były dalsze losy tego postanowienia w Polsce. Zaznaczymy tylko, że na niem głównie oparł swój przepis krakowski synod biskupa Nankera. Nasuwa się też pytanie, czy też poprzez osobę archidjakona Jakóba, późniejszego papieża Urbana IV, zwyczaj ten nie upowszechnił się w całym Kościele. W każdym razie w Rytuałach rzymskich i na nich opartych: naszym dawniejszym piotrkowskim i ostatnim najnowszym nie spotykamy już przepisu nakazującego towarzyszyć kapłanowi niosącemu wiatyk, tylko zachętę w formie odpustów udzielanych wiernym przez papieży. Stąd płynąłby wniosek wsteczny dla naszego postanowienia: że w dziejach tego pięknego zwyczaju było ono maksymalnym wysiłkiem ustawodawczym, tem zaszczytniejszym dla nas, że dokonanym na ziemi polskiej.

X. Dr. M. Wyszyński.

Rekolekcje domowe i na pół zamknięte

Wielu wybitnych teologów wyraziło już zdanie, że Opatrzność Boża dała czasom obecnym rekolekcje jako środek odnowienia i pogłębienia życia z wiary dla wszystkich stanów. Żeby zaś ten środek mógł być jak najlepiej wyzyskany, trzeba urządzać rekolekcje wszędzie. To jest życzeniem Ojca św., tego żądają biskupi.

Żeby ten wzniosły cel osiągnąć, wprowadzono wszędzie obok rekolekcyj zamkniętych, za któremi przemawiają z pewnością w pierwszym rzędzie oficjalne rozporządzenia i polecenia, także domowe i na pół zamknięte. „Domowemi" nazywa się takie rekolekcje zamknięte, które odprawia się w parafji własnej w prowizorycznym domu rekolekcyjnym. Rekolekcje „na pół zamknięte" nazwano tak dlatego, że biorący w nich udział nie pozostają całkiem zamknięci przed światem zewnętrznym w prowizorycznym domu rekolekcyjnym, ale zwykle na spoczynek nocny, a często i na obiady idą do domu. W szerszem zaś znaczeniu nazywa się je „domowemi" także dlatego, że ich uczestnicy pozostają w swej parafji własnej.

Otóż bardzo pożądaną jest rzeczą, żeby w dzisiejszych stosunkach wprowadzono wedle możności i urządzano jak najlepiej wszędzie rekolekcje domowe.

U nas jednak jest dotąd niestety zbyt mało dobrych domów rekolekcyjnych i ogół ludności nie ma dobrego pojęcia o pożytku rekolekcyj zamkniętych. Nadto wymaga udział w nich większych wydatków, połączony jest ze stratą czasu, obniżeniem zarobków, wydaleniem się z domu, przedsięwzięciem podróży, a to wszystko może bardzo wielu powstrzymywać od udziału w takich rekolekcjach. Dlatego też daleko łatwiej jest pozyskiwać wiernych do udziału w rekolekcjach domowych, jeżeli je propaguje się należycie i gorliwie w parafji, niż do uczestnictwa w zamkniętych. Zwłaszcza wiele kobiet będzie bardzo chętnie na nie przychodziło, bo im daleko trudniej wydalać się z domu, a będą mogły i wtedy załatwiać czynności najpotrzebniejsze, łatwiej też pozyskiwać służące wiejskie, pomocnice domowe, a także zapewne mężczyzn. Nadto przytacza proboszcz Leopold Schulz w rozprawie, zamieszczonej w czasopiśmie „Seelsorger und Exercitien" (1927, 3-ci zeszyt, str. 58) inną jeszcze rację, którą potwierdzi każdy duszpasterz, który raz urządził w swej parafji rekolekcje domowe: „Rekolekcje na pół zamknięte są szczególnie skutecznym środkiem duszpasterskim dla wprowadzenia dobrych i najlepszych stosunków z parafjanami. W tym punkcie przewyższają one wartością całkiem rekolekcje zamknięte. Przy tych proboszcz wysyła w najlepszym razie rekolektanta do domu rekolekcyjnego, a potem już nie widuje się z nim. Przy na pół zamkniętych przeżywa proboszcz za każdym razem rekolekcje z ich uczestnikami, stara się im być pomocnym, przepędzą z nimi znaczną część dnia, modli się z nimi. Przez to zawiązuje się z nimi węzeł przyjacielski, którego nie można dość wysoko cenić. Nadto działalność kierownika rekolekcyj może stać się o wiele praktyczniejszą, bo księża miejscowi mogą go lepiej zaznajomić ze stanem religijnym uczestników. Takie rekolekcje domowe działają też na korzyść zamkniętych, które muszą pozostać ideałem. „Gdybyśmy nie byli urządzali rekolekcyj na pół zamkniętych" mówi kapłan wymieniony „nie bylibyśmy mogli prawie nikogo uzyskać dla całkiem zamkniętych" (ib. str. 57). Rekolekcje więc domowe także w szerszem znaczeniu nie są bynajmniej bez wartości, lecz dużo przynoszą pożytku.

Szczególnie dla osiągnięcia tego wielkiego celu, żeby rekolekcje stały się środkiem duszpasterskim, trzeba jeszcze daleko więcej urządzać rekolekcyj domowych. One właśnie pomagają do reformy parafji, jak stwierdza jednogłośnie doświadczenie.

Jeżeli są w parafji budynki, których można używać jako domów rekolekcyjnych, wtedy można urządzać rekolekcje domowe w znaczeniu ściślejszem. Takimi budynkami są np. większe domy stowarzyszeń, konwikty, pensjonaty, domy kuracyjne, w których często w zimie niema nikogo. Na takie rekolekcje domowe w znaczenie ściślejszem można zapraszać także ludzi z parafij sąsiednich. Ponieważ domy rekolekcyjne są często bardzo oddalone, więc takie rekolekcje są wielkiem dobrodziejstwem dla wielu, którzy też często z nich korzystają.

Co się tyczy lokalu, żąda się zwykle dwóch większych sal; jedną urządza się jako kaplicę, w której przechowuje się w tych dniach Najśw. Sakrament i odprawia się mszę dla rekolektantów, na co ordynarjaty biskupie mogą według can. 1265 „per modum actus" zezwalać, co też czynią chętnie na prośbę urzędu parafjalnego. Drugiej izby używa się jako konferencyjnej, a ewentualnie także jako obiadowej. Trzeba też pięknie ozdobić sale rekolekcyjne, także obrazami artystów katolickich.

Wielkie zadanie ma przy rekolekcjach domowych ich kierownik; od niego zależy w znacznej części ich powodzenie. Jego roztropność i zręczność musi starać się zastąpić to, co wynika z braku prawdziwego domu rekolekcyjnego i z na pół zamkniętego sposobu ćwiczeń. Trzeba przestrzegać ile możności

jak najściślej porządku dziennego i starać się, żeby uczestnicy byli ciągle czemś zajęci. Najlepiej hyłoby, gdyby mogli pozostawać od 7-ej lub 8-ej godziny zrana do wieczora i tylko na spoczynek nocny wracali do domu. Trzeba wzywać ich do sumiennego przestrzegania skupienia i milczenia i pouczać jasno, jak mają zachowywać się przy powrocie do domu, przy wieczerzy, przy pracy itd. Co się tyczy porządku, nie trzeba być zbyt pobłażliwym, a dobra wola rekolektantów gotowa jest do ponoszenia pewnych ofiar, Dobrze uczyni duszpasterz, jeżeli w niedzielę poprzednią poprosi parafjan nie tylko o modlitwę za rekolektantów, ale i o to, żeby ich nie niepokoili pytaniami, rozmowami itd. Zresztą porządek dzienny będzie ile możności taki, jak przy rekolekcjach zamkniętych, trzeba tylko uwzględniać odpowiednio stosunki miejscowe, zatrudnienia rekolektantów itd.

Żeby przeprowadzić skuteczną propagandę dla takich rekolekcyj, trzeba odwiedzać też wiernych w ich mieszkaniach. Gorliwi członkowie związku, apostołowie świeccy mogą podzielić parafję między siebie i według wskazówek proboszcza odwiedzać miejscowości, domy i rodziny. Szczególnie na wsi zdziałają wiele odwiedziny osobiste duszpasterza, przy pomocy — to rozumie się samo przez się — ambony, konfesjonału i prasy. Za najlepszą metodę propagandy uważa wielu rozsyłanie zaproszeń drukowanych z podpisem duszpasterza i z dołączaniem pism ulotnych, a potem odwiedziny. Jeżeli jeden kurs uda się dobrze, pójdzie sprawa już łatwiej przy następnych. Wtedy rekolektanci do nich zachęcają i inni zechcą uczynić także raz próbę.

Najpierw trzeba starać się usilnie o pozyskanie kobiet i matek, a te dopomogą wydatnie swoim wpływem na młodzież i na wielu mężów. *X. P.*

Religjoznawstwo w zastosowaniu duszpasterskiem

(Ciąg dalszy).

C) Syn Boży. Wcielenie i Odkupienie. Umyślnie wyłączyliśmy nasze rozważania odnośnie do Syna Bożego z zakresu Trójcy świętej, gdyż sam stosunek psychologji religijnej do Jezusa Chrystusa dostatecznie już tę postać wyodrębnia. Nie poświęcimy jednak tej kwestji wiele uwagi właśnie dlatego, że zbyt jest znaną i byłaby powtarzaniem tego, co każdy katolik odczuwa po wszystkie dni żywota swego. Toteż ograniczę się tutaj do czysto dogmatycznego wypowiedzenia kilku ostatecznych sformułowań-rozważań w tej dziedzinie, pozostawiając czytelnikowi osądzenie, jak dalece opierają się one na jego własnem życiu religijnem i psychice współludzi.

1. Druga osoba Trójcy św., Słowo Wcielone, Jezus Chrystus — to postać osiowa, koło której obraca się całe życie religijne katolika. Jezus jest dlań tym Bogiem Jamesa, bez którego trudno wyżyć ludzkiemu sercu, o którego ono się dopomina jako o ten mocny punkt oparcia w poczuciu własnej względności — niekompletności, niedoskonałości. Jezus jest dlań tym Bogiem, o którego woła ludzkość cała głosem swych religijnych tęsknot, głosem tych surogatów i fikcji, które sobie stwarza dla szczęścia, nie mając jeszcze prawdy pod ręką. Ten Jezus jego potrzeby wewnętrznej, żyje i bytuje dlań tak realnie, jak realnem jest dla niego istnienie świata zewnętrznego, nawet bardziej realnie, bo ciągle, wiecznie, bez końca, bez cyklów, bez przemian. Odczuwanie Chrystusa u usposobień o odcieniu mistycznem sięga granic fizycznej niemal dotykalności. Chrystus — to jakoby Pierwszy Byt ontologistów, od którego odblaski nadają dopiero istnienie i sens całej pozostałej rzeczywistości. Służenie mu to królowanie, jarzmo Jego słodkie, brzemię lekkie.

2. Kochany jest dzięki swym działaniom. Przez nie stał się, jako jeden z nas, in similitudinem hominum factus et habitu inventus est ut homo [1]). Przez to ma pokrewieństwo z naszą naturą moralną. Choć jest Bogiem — walczy jednak z wrogiem napoły świata, walczy o ideał aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, wreszcie zwycięża. ut sequamini vestigia ejus.

Serce katolika darzy Go oddźwiękiem i współczuciem, boć „ecce homo“, i to człowiek wyższy, z drugiej zaś strony kąpie się w radości, że przecież ten sponiewierany w walce o ideał i ze wszech miar godny naśladowania człowiek ma niejako w rezerwie swe Bóstwo — i dla siebie i dla nas, bo co my, biedni, zrobilibyśmy gdyby to był tylko człowiek, a nie nadrzędnik, nie „uzależniająca?“ Dużo ludzi cierpi za dobrą sprawę, ale czyż nam od tego lżej? Ale stanowczo lżej nam z tem, że cierpiącym jest Bóg-Człowiek. Są szanse zwycięstwa, zaś my sami w swojej udręce, w swojej wędrówce na Golgotę mamy Ojca, to znaczy wielkiego duchowego towarzysza, chcącego tylko naszego dobra, a wymagającego jedynie dobrej woli i szczerego wysiłku w walce ze złem. Słowem, serce chce, żeby Bóg był człowiekiem, żeby zeszedł do prochu istnień skończonych, z drugiej zaś strony żeby nawet na moment nie przestał być Bogiem, tym właśnie mocnym towarzyszem na „tej biednej ziemi, tej łez dolinie“. Bóg-Człowiek — oto postulat powszechnego uczucia religijnego, zaspokojony wreszcie przez Słowo, które stało się Ciałem. Chrześcijaństwo tedy ma Chrystusa takiego, jaki idzie po linji religijnych pragnień ludzkiej psyche, w tem właśnie leży psychoanalityczna wartość naszej wiary [1]) i na tem zasadza się trwałość „po wszystkie dni aż do skończenia świata“ jego pozycji w duszy wiernej, dokąd „przyszedł i gdzie mieszkanie sobie uczynił“.

Ale Chrystus przecież za nas cierpiał, za nasze grzechy, aby nam wyjednać zbawienie, „żywot nam naprawić, śmierci wiecznej nas zbawić, swoją świętą moc zjawić“. Katolicyzm ludowy jest nader wrażliwy na tę okoliczność, podnosząc wartość duszy, która jest „droga, wielkiem mytem (myto) zapłacona“. Nie potrzeba dodawać, że w ten sposób zbliża się ogromnie dusza do Chrystusa, zaprzedając się Mu w słodką niewolę za niewypłacone nigdy dobrodziejstwa. Wszelako na jedno należy zwrócić uwagę. Katolicyzm ludowy rozważa i entuzjazmuje się ideą Zbawienia i Odkupienia, atoli przez nieangażowanie się w spekulacji i niechęć do niej, pozostawia bez żywszego zainteresowania czysto teologiczne ujęcie zbawienia, w myśl którego nastąpiło ono przez to, iż nieskończoność satysfakcji Chrystusowej równa się nieskończoności winy prarodziców, wobec czego następuje pewnego

[1]) Do Filip. II, 6, 7.

[1]) Por. cyt. mój art. Katolicyzm w świetle psychoanalizy.

rodzaju skwitowanie, i aczkolwiek niema powrotu do „status naturae innocentis“, to przynajmniej „status naturae reparatae“ jest znacznem i zasadniczem poprawieniem sytuacji. Religijna dusza ludu interesuje się więcej bezpośredniem Odkupieniem konkretnej, indywidualnej duszy, dokonanej przez mękę Chrystusa, z usunięciem z pola zainteresowania niwelacji skutków zaszłej w abstrakcyjnem, bliżej nieokreślonem środowisku tragedji pierwszego grzechu, niwelacji, dokonanej przecież również przez tęż mękę. Atoli postawa: „Chrystus moim Zbawcą i Odkupicielem“ w porównaniu z postawą: „Chrystus przez nieskończone zadośćuczynienie za nieskończoną winę Adama jest i moim Zbawcą i Odkupicielem“, jest bardziej bezpośrednią, łatwiejszą, a nadewszystko nie wymagającą nawet skróconego rozumowania, jak właśnie w wyżej podanej postawie drugiej. To, co razi teologa i jego poczucie konsekwencji, mieści się całkiem dobrze w ludowej psychologji religijnej, nie rozumującej nigdy ściśle, lecz emocjonalnie[1]). Stąd mocno odczuwając zło, bierze je takiem, jakiem jest, nie kojarząc z Adamem i teorją uszkodzeń natury człowieczej (in naturalibus vulneratus). Ratuje się rzuceniem się w objęcia Chrystusa, Najwyższego Lekarza wszystkiego zła, Dawcy spokoju, którego świat dać nie może. Chrystus Bóg-Człowiek, Chrystus cierpiący za dobrą sprawę i cierpiący za nas — to najsłodsza dla duszy wiernej postać dziejów świata. „Słodkie drzewo, słodkie gwoździe, najsłodszy owoc nosiło“.

Teraz kilka słów o Bogarodzicy. Z jednej strony napotkamy teoretyków, którzy z pewnością oświadczą, iż lud czci M. Boską kultem, zw. *dulia,* właściwym i należnym Świętym Pańskim, zaś w stosunku do Bożej Rodzicielki osiągającym rangę hyperdulji. Inni znowu ludowy kult Marji Panny oskarżą o wyraźne bałwochwalstwo. N. M. Panna to poprostu bogini, zastępująca ludowej świadomości dawne bóstwa żeńskie i jako takie traktowana.

Słuszności niema ani po jednej ani po drugiej stronie. Przedewszystkiem chodzi o to, co mówią fakty, zebrane z zakresu ludowej marjologji. 1) N. M. Panna jest istnością, której kult sięga u ludu natężenia, mogącego równać się z kultem samego Zbawiciela. Boża Rodzicielka posiada wszystkie dane na to, ażeby ku sobie pociągnąć ludzką duszę: przemawia do wyobraźni ze względu na brak szczególnych abstrakcyj w samej osobie, i do uczucia z racji współcierpienia z Synem swoim w dziele Odkupienia, co pasuje Ją na Matkę rodu ludzkiego. 2) Wszechpośrednictwo N. M. Panny lud rozumie w sensie m o c y, jaką Boża Rodzicielka rozporządza w swem imieniu, niejako autonomicznie, stąd zaciera różnicę między „módl się za nami“ i „zmiłuj się nad nami“. Mówiąc językiem religjoznawstwa lud M. B. traktuje jako nadrzędnik o immanentnej mu dobroczynnej sile. Ogólnie znane przykłady z działu pieśni maryjnej są dostateczną ilustracją tego faktu. Nie jest więc to kult „duliae“, bo ten, nawet przy czysto użytkowem odniesieniu się do czczonej postaci, wymaga, aby moment podrzędności objektu kultycznego w stosunku do Wartości Nieskończonej był wyraźnie uchwycony i by był również uświadomiony zakres mocy danej postaci, stanowczo ograniczony. Lud nie neguje tych warunków, pod któremi można określić kult jako kult „duliae“, lecz je pomija, poprostu nie myśli o nich zgodnie ze swem zasadniczem nastawieniem mentalnem. Jemu wystarcza, że jest w kontakcie z nadrzędnikiem o niesłychanym uroku, nieprześcignionej dobroci i to nadrzędnikiem, na którego dobroć i pomoc ma stałe ze względu na swą niedolę zapotrzebowanie. Tak więc M. B. w pojmowaniu ludu jest raczej zbiornikiem sił w s o b n y c h, b e z o d n o ś n y c h, radykalnie jednak Jej kult cech „duliae“ pozbawiony nie jest, gdyż element teoretyczny, doktrynalnej negacji dulii żadną miarą tu nie występuje. Poprostu N. M. P. — to dobry nadrzędnik. O niczem innem się nie myśli, bo to wystarcza. Nie wystarcza jednak, aby kult maryjny ludu zakwalifikować jako rodzaj bałwochwalstwa. To ostatnie pojęcie posiada zakres bardzo obszerny, zaś określa się ogólnie jako cześć Bożą, oddawaną nie Bogu.

I znowu kult maryjny nie posiada warunków, któreby mogły zdecydować o jego bałwochwalczem odcieniu. Jużci odpadają tu wszelkie niższe formy bałwochwalstwa, chodzić zaś może tylko o pewną analogję do antycznego politeizmu. Czy ona jest i jakiego rodzaju?

Mentalność ludowa, nie przywoływana do porządku przez stale działający religijny urząd doktrynalny, ma tendencję do pluralizmu w dziedzinie poglądu na „uzależniające“. Wynika to 1) z racji, iż jest łatwiejszy, niż monistyczne ujęcie rzeczywistości i bliższy prymitywizmowi, 2) uczuciu religijnego nienasycenia wystarczają nadrzędniki, nie będące Bogiem, t. j. aktualną Nieskończonością, lecz istnościami wyższemi. Przykazanie: nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną jest dziś taksamo aktualne, jak w prawieku. Lud stawia M. Boską wysoko w hierarchji istnień i obdarza ją atrybutem niezwykłej mocy. Jest rzeczą niewątpliwą, że chrześcijaństwo bez kierownictwa nauczycielskiego, zato pozostawione umysłowości ludu, zamieniłoby się w coś mocno odbiegającego od doktryny teologicznej. Kult maryjny należy również brać pod uwagę, w związku z tem kierownictwem. Gdyby nie ono — lud z pewnością zrobiłby z N. M. Panny boginię. Przy dzisiejszym stanie rzeczy cześć Bożej Rodzicielki cechuje przerost wyobraźni i emocjonalizmu — nieodrodny towarzysz umysłowości ludowej. Otóż na jego karb trzeba złożyć odchylenie w kierunku latryjnym w zakresie omawianego kultu. O politeiźmie na wzór antycznego nie może tu jednak być mowy z racji już wyżej w związku z pojęciem o Bogu wyłuszczonych. Brak tu w y r a ź n e g o ujęcia kilku (więcej niż jednego) nadrzędników jako j e d n a k o w o boskich, co stanowi właśnie o politeistycznym odcieniu kultu[1]).

Wszystko to, co dało się w niniejszym punkcie powiedzieć o czci Bożej Rodzicielki, odnosi się w nieco zmniejszonym mierniku do kultu świętych.

D. K o ś c i ó ł. Instytucja kościoła, sprawująca funkcje nauczania, rządzenia i uświęcania, spotyka się u ludu z zupełnem zrozumieniem, zainteresowaniem i dodatnią reakcją uczuciową. Tutaj trudno znaleźć - zwłaszcza jeżeli ma się na względzie kościół w zna-

[1]) Por moją pracę: Teorja emocjonalnej genezy religji, [illegible]

[1]) Nie sądzę, abym powyższemi uwagami chciał albo osłabić albo stawać w sprzeczności z teorją inicjalnego monoteizmu. Orzeczenie Soboru Watykańskiego o poznawalności jedynego Boga z dzieł natury przy pomocy należycie użytego rozumu nie twierdzi, że faktycznie wszędzie i przez wszystkie mentalności ten wysiłek jest czyniony, lecz że z chwilą, gdy jest uczyniony doprowadzi z pewnością do monoteizmu. Tam, gdzie go niema, występują koncepcje pluralistyczne jako łatwiejsze zwłaszcza dlatego, że mniej są abstrakcyjne i mniej wymagają rozumowania do ich przyjęcia.

czeniu ogólnej instytucji — nawet z dobrej wiary wynikające odchylenie od teologicznego tejże instytucji pojmowania. Lud wierzy i nauk słucha, choć mocniej akcentuje tylko rzeczy życiowo-praktyczne, rządzeniu daje posłuch i dostateczną uległość. Na uwagę, i to baczną, zasługuje zato odniesienie się duszy religijnej ludu do ministra religji — księdza. Na tym punkcie dusza ta daje tyle charakterystycznego materjału, że dla jego zrozumienia nie możemy nie zrobić wycieczki w dziedzinę religjoznawstwa.

Powiedzieliśmy, że mentalność ludowa żyje ułamkami przedchrześcijańskich, co więcej, przedhistorycznych światopoglądów. Jej ogólna charakterystyka w g Levy-Bruhla sprowadzałaby się do następujących cech: 1) przedlogiczność myślenia, ujawniająca się przedewszystkiem w małej wrażliwości na zasadę sprzeczności; 2) niezdolność do myślenia dyskursywnego i zastępowanie go wnioskowaniem emocjonalnem; 3) zasadniczy, jakby ustrojowy mistycyzm[1]) tej umysłowości, w myśl czego pojmowanie przyczynowe zjawisk przy kompletnej obojętności na to, co zowiemy causae secundae, zostaje zastąpione przez przyczynowość magiczną, gdzie cały świat pojęty jest jako olbrzymie laboratorjum magiczne. W myśl tego trzeciego, najważniejszego dla umysłowości niższej, punktu świat niewidzialny, powiedzmy świat *m a n y*, sacrum, sprzęga się z tym oto światem zjawisk w jedną nierozerwalną. Zmiany w widzialnym układzie świata zależne są od many, którą ten układ jest przepojony i której jest tylko widzialną stroną. Wszelka czynność ma na celu w pierwszym rzędzie oddziałanie na *m a n ę*, jest więc magją w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Całe życie od urodzenia do zgonu, z funerariami po śmierci włącznie — to jeden rytuał magiczny, działający ex opere operato. Dokonywać go winni wszyscy żyjący, bo to przecież jest istota ludzkich działań. Zbytecznem jest dodawać, że u podstaw magicznego poglądu na świat leży zupełna nieznajomość istoty związków, zachodzących między elementami naukowego poznania świata.

(C. d. n.) *X. Dr. Henryk Kazimierowicz.*

PRZEDSZKOLE AKCJI KATOLICKIEJ

Posłuszni wezwaniu Ojca św. i naszych Najprzew. Arcypasterzy, gdy chcemy Dzieło Akcji Katolickiej pchnąć na żywotne tory w naszej parafji, przekonujemy się często, że do tego dzieła brak ludzi, odpowiednich przewódców, apostołów świeckich, katolików czynu, którzy by oddali się tej bożej pracy bezinteresownie, jedynie z własnych katolickich przekonań, owianych miłością Boga i bliźniego. Szukamy takich jednostek w bractwach i katolickich organizacjach, radzą, aby tę elitę katolików wyrabiać i kształcić. I słusznie musimy wyrabiać owych „apostołów" cnoty w naszych bractwach i organizacjach, ale bodaj, czy to wystarczy, czy nie potrzebujemy się obawiać, że w przyszłości braknąć nam może członków w katolickich organizacjach. Aby temu zapobiec, musimy bezwzględnie zacząć tę pracę nad wyrabianiem katolików czynu wcześniej, jak najwcześniej, od najmłodszego wieku od dzieciństwa, aby się nie spóźnić, aby nas wrogowie nie uprzedzili.

Bo patrzmy tylko dobrze, co czynią nasi wrogowie, aby objąć wpływ na małą dziatwę, aby jej serduszka odwrócić od Boga i rzucić w szpony szatana. A jeśli uda im się zasiać wcześnie w dziecięce duszyczki szatańskie „ziarna kąkolu", to nasza praca w późniejszym wieku pójdzie na marne. Niebezpieczeństwo złych wpływów na dziatwę zdaje się być coraz większe. Tak patrząc głębiej z przerażeniem i bólem serca stwierdzamy niemal codziennie te nowe liberalne czy antyreligijne zakusy na duszę dziecka. Przecież niedawno wyszły na światło dzienne takie fakta, jak zorganizowane jaczejki komunistyczne, czerwone republiki wśród najmłodszych. Często spotyka się po szkołach placówki najrozmaitszych sekt antyreligijnych, które z szatańską umiejętnością wpajają w dziecięce dusze nienawiść do Kościoła katol., pouczają, jak mają pracować, „apostołować" nad rozszerzeniem zła wśród innych dzieci. Strach pomyśleć, że tak jest faktycznie i że to grozi naszej dziatwie.

Dlatego, nie przestając troskliwie czuwać nad organizacjami katol. starszych i młodzieży, musimy z całym zapałem rozwinąć głęboko religijną, organizacyjną pracę wśród dzieci. W przeciwnym zaś razie nie będziemy mieli kogo organizować wśród starszych. Jedyną organizacją dla dzieci, której zadaniem bezpośredniem jest właśnie urabianie (kształtowanie) dusz od najwcześniejszych lat, czynić je odpornemi na złe wpływy świata, to „Krucjata Eucharystyczna". Ojciec św. często błogosławiąc, nazywa ją wyraźnie „Przedszkolem Akcji Katolickiej", a nawet ozdobił ją zaszczytnym tytułem „Primaria ad honorem". W tej dziecinnej organizacji nadzieja Ojca św. i naszych Najczcigodniejszych Arcypasterzy, z niej mają wyjść rycerze Chrystusowi, gotowi do walki z moralnem złem, bohaterzy i zwycięzcy w pierwszym rzędzie siebie i swych namiętności, katolicy ofiary i czynu, apostołowie dobra i cnoty. Te dusze, urabiane w promieniach Eucharystycznego Jezusa i miłości Jego Boskiego Serca, mają zapłonąć gorącą, trwałą miłością Boga — miłością, która niezawodnie przetrwa i zwycięży wszystko, nawet Meksyk, Hiszpanję, czy Bolszewję.

Dołożyć więc musimy starań, aby w każdej parafji, w każdej szkole i zakładzie powstała „Krucjata Eucharystyczna" czyli „Rycerstwo Jezusowe". Z nami będzie błogosławieństwo Chrystusa-Króla, błogosławieństwo Ojca św. i Najczcig. Arcypasterzy. Pamiętajmy bowiem, co powiedział sławny katolicki działacz społeczny prof. w Fryburgu dr. Bopp: Cała Akcja Katolicka zawiśnie w powietrzu, jeżeli nie rozpoczniemy jej od dzieci. „Krucjata Eucharystyczna" jest Przedszkolem Akcji Katolickiej.

Marjampol. *X. Ł. Szmigielski.*

GŁOSY PRASY

YMCA i sport polski.

W Warszawie na terenie „Frascati" buduje się luksusowy gmach sportowy YMCA. W celu zebrania większych pieniędzy organizacja ta, korzystająca i tak z poważnych subsydjów, postarała się o rekomendację p. premjera Jędrzejewicza i innych dygnitarzy państwowych i rozsyła obecnie, wykorzystując te polecenia, listy i broszury do właścicieli domów, insty-

[1]) *L. Levy—Bruhl*, op. cit. str. 1—44.

tucyj finansowych i handlowych z wezwaniem do składek.

Już sam fakt zbierania znacznych funduszów na budowę luksusowego pałacu sportowego w okresie wielkiej nędzy i bezrobocia, w czasie gdy ogromna część młodzieży jest bez pracy i głoduje, a niejednokrotnie targa się na własne życie, musi budzić poważne zastrzeżenia.

Dla polskiego społeczeństwa katolickiego w stosunku do YMCA istnieją jeszcze poważniejsze zastrzeżenia natury ideowej. Niejednokrotnie przed tą organizacją przestrzegały „Osservatore Romano" i inne pisma katolickie zarówno w Europie, jak i Ameryce. Warszawskie „ABC" z dnia 21 przypomina, czem jest YMCA:

„Young Men Christian Association", czyli Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańskiej, jest organizacją poświęconą szerzeniu kultury i wychowaniu fizycznemu. Tyle, jeżeli chodzi o sprawę formalną. Faktycznie YMCA jest organizacją powstałą w Ameryce jako wyraz specyficznej purytańskiej filantropji społecznej.

Wartość społeczna sportu zależy w pierwszym rzędzie od tego, w myśl jakich ideałów zrzeszają się członkowie stowarzyszenia sportowego. Podkładem ideowym YMCA jest poczucie łączności wszechludzkiej na gruncie indyferentyzmu religijnego i narodowego. Tak się jakoś składa, że stowarzyszenie to we wszystkich krajach jest mniej lub więcej wyraźną emanacją sfer wolnomyślicielskich i masońskich".

Podkreśliwszy, że działalność YMCA jest niezgodna z duchem i tradycją narodową, tak pisze „ABC":

„Sprawa nie jest pozbawiona dużego znaczenia społecznego. W ośrodkach YMCA związuje się młodzież dostarczeniem jej możności korzystania ze wszelkich urządzeń sportowych i kulturalnych. Pozornie wciągniętej do związku młodzieży nie narzuca się żadnych ideałów. Zwolna jednakże przesącza się do jej umysłów, raczej praktyką niż słowem, dwie obce kulturze katolickiego narodu zasady.

Pierwsza z nich, to prymat materjalizmu, podchodzenie do młodych ludzi ze strony nie idei, lecz pomocy materjalnej. Druga zasada — to poczucie jedności i bliższości wszystkich członków YMCA, poczucie swego rodzaju międzynarodówki młodzieży. W Polsce wobec silnych tradycyj narodowych i katolickich międzynarodowość i indyferentyzm YMCA mniej bywa akcentowany niż w innych krajach. Nie można wszakże zapominać, że centrala YMCA bywa reprezentowana na niektórych zjazdach międzynarodowych młodzieży o charakterze wybitnie wolnomularskim, na których to zjazdach jednocześnie bywa reprezentowana młodzież komunistyczna, anarchistyczna oraz komunizujące organizacje młodzieży żydowskiej.

W każdym więc razie kwestja wzmożonej ruchliwości YMCA pod bezpośrednim patronatem prezesa Rady Ministrów, p. Janusza Jędrzejewicza, nie jest sprawą, którą mogłoby społeczeństwo polskie przyjąć bez zastrzeżeń i bez zwrócenia na całą akcję bacznej uwagi".

Sprawy religijne

Kaplica dla najbiedniejszych. Nowa placówka prawdziwie zbożnej pracy powstała w Tarnowie dzięki inicjatywie JE. X. Biskupa Ord. Dra Lisowskiego. Jest nią kapliczka „na Hucie", zbudowana wśród najbiedniejszej ludności Tarnowa, zamieszkałej w barakach, często łaknącej łaski i słowa Bożego, lecz z powodu braku ciepłego ubrania, pozbawionej możności uczestniczenia w nabożeństwie kościelnem.

Prawosławny sufragan na Łemkowszczyźnie? Pismo rosyjsko-prawosławne wydawane we Lwowie „Ruskij Gołos", donosi, że kierownictwo Cerkwi prawosławnej ma zamiar mianować specjalnego biskupa-wikarjusza dla Łemkowszczyzny, w celu dalszej propagandy prawosławia wśród miejscowej ludności.

Kardynał Bertram w sprawie święcenia niedzieli. W oficjalnym organie diecezji Berlińskiej kardynał Bertram ogłosił wezwanie w sprawie poszanowania chrześcijańskiego charakter niedzieli. Zwracając się do władz rządowych a także do kierowników instytucyj i zebrań oraz do obozów pracy i przysposobienia wojskowego, kardynał w dobitnych słowach domaga się, by miano wzgląd na świętość niedzieli, na obowiązek sumienia katolików i wewnętrzne życie religijne chrześcijan, które w przeciwnym razie przy dzisiejszych wymaganiach organizacyj społecznych dozna najcięższych szkód.

Za co zamyka się pisma katolickie w Niemczech? Niedawno w Dortmundzie zamknięte zostało pismo katolickie „Tremonia". Obecnie „Vossische Zeitung" donosi, że stało się to wskutek umieszczenia przez ów organ artykułu p. t.: „Duszpasterz a lekarz" znanego publicysty, X. Bichlmaira, jezuity, który wezwał chorych katolików, by powierzali się opiece lekarzy katolickich. Władze dopatrzyły się w tem wezwaniu zagrożenia pokoju wyznaniowego a co zatem idzie, groźby zakłócenia porządku publicznego.

Katol. pisma angielskie stoją silnie. Katolicki tygodnik „The Universe" osiągnął obecnie nakład 103.256 egzemplarzy (rok temu miał 101.202). „The Catholic Times" bije dziś tygodniowo 32.435 egzemplarzy, podczas gdy rok temu osiągnął tylko 30.913. Stałe umacnianie się obu tych placówek jest bardzo znamienne dla wzrostu wpływów katolickich w Anglji.

Kanonizacje. Dn. 19. III. br. w bazylice watykańskiej odbyła się potrójna uroczystość kanonizacji błog. Józefa Cottolengo, błog. Pompiljusza Pirottiego i błog. Małgorzaty Redi. Ojcu św. towarzyszyło w uroczystości tej 25 kardynałów, wśród których znajdował się JEm. X. Kardynał Prymas August Hlond, 44 arcybiskupów i biskupów, oraz liczne wyższe duchowieństwo. Uroczystość św. Józefa Cottolengo ustanowiona została na dzień 30 kwietnia, św. Pompiljusza Pirottiego na 15 lipca, a św. Małgorzaty Redi na dzień 7 marca. W czasie Mszy św. na uroczystość św. Józefa Oblubieńca Ojciec św. odczytał homilję, w której wysławiał cnoty życia kontemplacyjnego w św. Małgorzacie Redi, cnoty życia kontemplacyjnego i czynnego w św. Pompiljuszu Pirotti, a w św. Józefie Cottolengo taki przykład chrześcijańskiego miłosierdzia, że, nawet gdyby zabrakło innych argumentów, starczyłby on sam jeden do świadectwa o wierze katolickiej.

Tylko 177 ślubów cywilnych w całych Włoszech. Według statystyki podanej przez dziennik „Tribuna" w roku 1933 w całych Włoszech zawarto tylko 177 ślubów cywilnych. Jak wiadomo, na mocy konkordatu włoskiego ślub kościelny w tym kraju pociąga za sobą również następstwa obywatelsko-prawne. Licz-

ba ślubów cywilnych przy znacznym wzroście ludności spadła do połowy tej cyfry, jaką wykazywała przed czterema laty.

Przywrócenie audycyj religijnych we Francji. Rząd francuski postanowił przywrócić audycje religijne na państwowych rozgłośniach radjowych, które swego czasu zostały zakazane przez rząd Chautemps, składający się, jak wiadomo, w większości z członków masonerji.

30.000 bezrobotnych pastorów w Stanach Zjednoczonych. Na łamach tygodnika amerykańskiego „The Nation" ukazał się artykuł poświęcony badaniom wpływu kryzysu ekonomicznego w Stanach Zjednoczonych na rozwój grup wyznaniowych wogóle — w szczególności zaś na życie duchowieństwa różnych wyznań. Przy tej okazji autor artykułu porównuje działalność kapłanów katolickich do działalności duchownych protestanckich, porusza sprawę ich uposażeń itd. Ogółem w Stanach Zjednoczonych znajduje się 150.000 duchownych rozmaitych religij. Największą aktywność rozwija duchowieństwo katolickie w przeciwieństwie do duchownych protestanckich, którzy wskutek kryzysu gospodarczego, jak również rozłamu w kościele protestanckim, zasilają szeregi bezrobotnych na terenie amerykańskim. Przeszło 30.000 pastorów protestanckich w Stanach Zjednoczonych jest dziś bez pracy.

Co się tyczy kapłanów katolickich, to nie mogą oni narzekać na brak pracy. Mimo trudności, wynikających głównie z krytycznej sytuacji materjalnej większości parafjan, duchowieństwo katolickie rozwija wspaniałą działalność, która, zamiast zamierać, przeciwnie, niemal z dniem każdym, się potęguje, wpływem swym obejmując coraz szersze koła społeczeństwa amerykańskiego.

Pierwszy wyłom w polityce antyreligijnej Sowietów. Dzienniki angielskie podają wiadomość z Moskwy, że po raz pierwszy od czasu rewolucji bolszewickiej kapłan cudzoziemski, ksiądz amerykański Leopold Brown, augustjanin, rozpoczął działalność duszpasterską w państwie komunistycznem. X. Brown niedawno tu przybyły, należy do personelu ambasady amerykańskiej w Moskwie. W niedzielę 11 b. m. zgromadził on katolików amerykańskich i innych wiernych w kościele francuskim (rzymsko-katolickim), gdzie odprawił Mszę św. Nowy duszpasterz katolików moskiewskich, znajdujących się pod opieką Stanów Zjednoczonych, podlega administratorowi apostolskiemu, X. bisk. Neveux, który jest z pochodzenia Francuzem.

W związku z tą wiadomością należy przypomnieć, że prezydent Roosevelt uznanie rządu sowieckiego przez Biały Dom uzależnił od przyznania katolikom amerykańskim w Rosji i osobom będącym pod opieką amerykańską, prawa swobodnego wykonywania kultu religijnego. — Wkrótce po Rooseveltcie również Mussolini w czasie wizyty Litwinowa w Rzymie zażądał wolności religijnej dla katolików włoskich i ich duszpasterzy w Rosji.

(Tem boleśniej musimy odczuwać straszne położenie w Rosji sowieckiej kapłanów i świeckich katolików Polaków, w stosunku do których w dalszym ciągu stosuje się prześladowanie za wiarę. Szczególnie tragiczny jest los uwięzionych i zesłanych. Przyp. redakcji).

Ulotki antykatolickie w Warszawie. W różnych punktach Warszawy rozdawano w ostatnich dniach ulotki nawołujące do otwartej walki z Kościołem katolickim, miotające oszczerstwa na Stolicę Apostolską i duchowieństwo. W odezwach tych wzywano do udziału w zebraniach Związku Młodzieży Demokratycznej pod hasłem walki z Kościołem, przyczem zebrania te wyznaczono w sali Klubu Urzędników państwowych, mieszczącego się w gmachu państwowym, obok Głównej Komendy Policji.

Ulotki te rozrzucała z samochodów również młodzież o wyglądzie semickim. Policja państwowa, mimo reakcji ze strony publiczności, nie interwenjowała. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Komisarjat Rządu m. Warsz. ulotkę powyższą skonfiskował.

Czy obowiązuje w Krakowie zakaz pisywania do „Ilustrowanego Kurjera Codziennego"? — Z dobrze poinformowanej strony dowiadujemy się, że po zakazie (podanym przez nas w nrze 10 z 11 marca br. str. 110), wydanym przez Krakowską Kurję Książęco-Metropolitalną w sprawie współpracy księży w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym", zjawiła się u JE. Xięcia - Metropolity Dra A. St. Sapiehy delegacja wydawnictwa „I. K. C.", która uzgodniła swe stanowisko z postulatami Xięcia - Metropolity. Z tą chwilą Xiążę - Metropolita udzielił zezwolenia na dalszą współpracę księży w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym".

Z piśmiennictwa

Dr. J. Huhn. Ursprung und Wesen des Bösen und der Sünde nach der Lehre des Kirchenvaters Ambrosius. Verlag Verdinand Schöningh, Paderborn 1933. Str. 154 w 8-ce. Wydawnictwo: Forschungen zur Christlichen Literatur und Dogmengeschichte herausgegeben von Dr. A. Ehrhard und Dr. J. P. Kirsch. XVII Band., 5 Heft.

Jednym z najtrudniejszych i najzawilszych problemów, które od wieków interesowały żywo ducha ludzkiego, to pytanie o początku i istocie zła moralnego. Temu ciekawemu ze wszech miar zagadnieniu etycznemu oddawał się pilnie świat starożytny (Cf. Aug. Conf. 7. 5). W szczególności zaś kwestją tą zajmowały się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa systemy gnostyckie marcjonitów i manichejczyków, z któremi religja objawiona staczać musiała długie i zacięte boje. Wspomniane systemy religijno-filozoficzne uwalniały wprawdzie Boga, jako źródło wszelkiego dobra, od autorstwa zła, lecz niszczyły pojęcie prawdziwego Boga przez to, że obok Niego przyjmowały istnienie drugiego odwiecznego pierwiastka, od którego właśnie miało pochodzić wszelkie zło moralne. Burzyły one nadto podstawę wszelkiej pracy nad umoralnieniem człowieka przez swe błędne pojmowanie zła i grzechu, bo przesuwały grzech poza właściwe ja człowieka i zwalały z niego wszelką odpowiedzialność. Święty Augustyn pisze o tem tak w swych Wyznaniach (5, 10): „Byłem przekonany, że nie my grzeszyliśmy, lecz że grzeszy w nas inna natura; pochlebiało to mej pysze, że jestem bez winy i że nie muszę się przyznawać do tego, jeśli coś złego popełniłem".

Przeciw niebezpiecznym błędom dualizmu gnostyckiego występowali żarliwie wybitni pisarze i Ojcowie Kościoła tak wschodniego, jak zachodniego. Do tych ostatnich należy również św. Ambroży, wielki biskup Medjolanu. Jako praktyczny duszpasterz obejmował on pewnem okiem i wyjątkowym umysłem du-

chowe potrzeby swego czasu oraz niebezpieczeństwa, zagrażające jego owczarni, do których należały także w znacznej mierze błędy manicheizmu, i starał się je wedle możności w swych kazaniach skutecznie zwalczać. Najpiękniejszym owocem jego wytężającej działalności na tem polu, to ostateczne pozyskanie dla chrześcijaństwa św. Augustyna, który przez dziewięć lat pozostawał w sidłach manichejczyków. Święty Ambroży nie dał systematycznego wykładu odnośnie do początku i istoty zła, lecz przekazał nam w swych homiljach i listach dłuższe lub krótsze okolicznościowe uwagi, które ze stanowiska katolickiego wyjaśniały pochodzenie grzechu.

Dr. Huhn, autor wymienionego w nagłówku dzieła, postanowił w swej pracy patrystycznej zestawić w pewien system wszystkie myśli św. A. dotyczące początków zła moralnego oraz jego istoty, rozprószone po jego dziełach a zwłaszcza w jego praktycznych i cennych kazaniach.

Praca X. Huhna dzieli się na dwie części. W pierwszej części swego dzieła zajmuje się Autor nauką św. Ambrożego o pochodzeniu zła i przedstawia pogląd tegoż na jego istotę. Wykazuje więc najpierw, że według św. A. istnieć nie może obok Boga żaden zły pierwiastek, od którego ma rzekomo pochodzić zło moralne, dalej, że przyczyną zła nie może być również Bóg, lecz że źródłem zła jest wolna wola człowieka. Co się zaś tyczy istoty zła moralnego, to zdaniem św. A. nie jest ono żadną substancją, lecz akcydensem; nie jest ono czemś pozytywnie rzeczywistem, lecz czemś negatywnem, czyli niebytem. Nie jest ono jednak tylko czystą negacją, lecz prywacją to jest brakiem dobra, które powinno było być, jest pewnego rodzaju zniekształceniem „mentis atque animi". W drugiej części pracy przedstawia Autor naukę św. Ambrożego o grzechu pierworodnym i o jego znaczeniu w planie Odkupienia. W badaniach swych X. H. doszedł do przekonania, że poglądy św. A. co do pochodzenia i istoty zła nie są wcale jego oryginalną własnością, lecz opierają się one na nauce Ojców greckich, w szczególności św. Bazylego i Grzegorza z Nissy. Wyniki Ojców greckich którzy w swych dociekaniach teologicznych korzystali w znacznej mierze z dorobku naukowego filozofji neoplatońskiej, przejął św. Ambroży i zastosował umiejętnie do teologji łacińskiej. Praca X. H. napisana jest jasno i z wielką znajomością rzeczy. Brak jej tylko odpowiedniego zakończenia.

Lwów, 20 II. 1934. *X. Piotr Stach.*

X. Marjan Proński: „Zakony żeńskie w Polsce", Kraków, nakładem drukarni „Powściągliwość i praca", 1934, stron 54, cena 30 gr.[1]).

Czcig. Autor (najwidoczniej pod pseudonimem) bardzo sumiennie i starannie opracował statystykę żeńskich zgromadzeń zakonnych, pracujących w Polsce. Do każdego zgromadzenia dodał zwięzłe uwagi o dziejach i zadaniach danego zakonu, charakteryzując bardzo trafnie w paru słowach jego fizjognomję.

Dostosowując swe wydawnictwo do celów praktycznych, podaje nadto Czcig. Autor: *a)* klasyfikację zakonów i *b)* informacje dla zgłaszających się do zakonu.

Czekamy na drugą książeczkę o zakonach męskich w Polsce i bardzo o nią prosimy Czcig. Autora. *X. Henryk Weryński.*

Wiadomości diecezjalne

Diecezja podlaska. Mianowani neoprezbiterzy wikarjuszami XX.: Stanisław Grzymała do Paprotny, Henryk Brzostowski do Sterdyni, Jan Bazak do Przesmyk, Stefan Cepłowski do Konstantynowa, Władysław Krzyżanowski do Janowa, Andrzej Zawistowski do Sarnak, Juljan Kułakowski do Włodawy, Leon Bilski do Zbuczyna, Wacław Jaroszewicz do Żelechowa, Feliks Kowalewski do Knychówka, Jan Zakrzewski do Międzyrzeca, par. św. Mikołaja, Józef Puszkiewicz do Kosowa, Bolesław Popowski do Ulana

Przeniesieni XX.: Miron Wróblewski, wikarjusz par. Sokołów, na wikarjat do Skrzeszewa, jednocześnie mianowany rektorem kościoła w Czekanowie; Ewaryst Puchalski, wikarjusz par. Sokołów, wikarjuszem par. Radoryż i jednocześnie rektorem przy kaplicy publicznej we wsi Huta Dąbrowa; Tadeusz Kaszyński, wikarjusz par. Węgrów, na wikarjat do Sokołowa; Eugenjusz Borkowski, wikarjusz par. Konstantynów, na Wikarjat do Węgrowa; Józef Padek, wikarjusz par. Janów, na wikarjat do Parczewa; Tadeusz Połoński, wikarjusz par. Kamionna, na wikarjat do Kocka; Wiktor Sopyła, wikarjusz par. Sarnaki, na wikarjat do Kamionny, Wacław Brzozowski, wikarjusz par. Włodawa, na wikarjat do Zbuczyna; Stanisław Gaiowniczek, wikarjusz par. Liw, na wikarjat do Radzynia; Edward Kowalik, wikarjusz par. Knychówek, na wikarjat do Maciejowic; Adolf Wlaźlacki, wikarjusz par Zbuczyn, na wikarjat do Uhruska; Konstanty Kozyra, wikarjusz par. Zbuczyn, na wikarjat do Sokołowa.

Od Administracji

Zwracamy się do Czcig. P. T. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników „Gazety Kościelnej", by zechcieli łaskawie — jeśli mają — nadesłać nam numery:

Z r. 1929 — 29, 30, 48, 49, 50, 51, 52.
Z r. 1930 — 1, 4, 6, 7, 14, 15, 16, 17, 18, 20, 23, 31, 32, 33, 34, 38, 42, 42, 43, 46, 48, 49
Z r. 1931 — 1, 3, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 13, 31, 35, 47, 49, 50.
Z r. 1932 — 2, 24, 25, 31, 41, 48, 11, 15, 16, 17, 26, 30, 50.
Z r. 1933 — 32, 31, 25, 24, 37, 41.

Z góry jaknajserdeczniej dziękujemy.
Administracja.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4